



## OPIS WESELA W LISKACH

przez

Antoniego Siewińskiego

nauczyciela w Bełzie.

Wieś Liski położona na samej granicy od Królestwa Polskiego w powiecie sokalskim. Mieszkańcy tej wsi zachowali jeszcze dotychczas zwyczaje i obrzędy sięgające dawnych wieków. Strój ich różni się zupełnie od stroju mieszkańców całego powiatu. Niechno tylko jaki gospodarz z Lisek przyjedzie do Bełza, lub Sokala, to go już z daleka poznać można. Kapelusz niezwykle wysoki o wąskich kresach, którego nie zrzuca nawet wśród najcieńszych mrozów, zdobi jego głowę. Wyplatają go chłopcy ze szkoły, a starsi gospodarze szyją. Tak mężczyźni, jak i kobiety noszą jednakowe białe kabaty, niezgrabne, ze stanem wciętym pod pachą, każdy jednak kabał wyszywany czerwoną włóczką na piersiach.

Lud to wesóły i uczciwy, trzymający się starych zwyczajów i obrzędów. Do najciekawszych należą ich zwyczaje weselne. Opis takiego wesela spisałem wiernie jeszcze przed dziesięciu laty, miałem bowiem sposobność przypatrzenia się wszystkim tym obrzędom i zwyczajom.

Parobek, upatrzwszy sobie dziewczynę, prosi starszego żonatego gospodarza, t. zw. družbę, by z nim udał się do rodziców dziewczyny. Nie biorą z sobą wódki, a przyszedłszy, przystępują wprost do rzeczy: »Ot — mówi družba — przyśliśmy tu prosić o żonę dla tego o to parobka«. »A skąd bym ja ją wziął«, odpowiada ojciec, »przecież moja (pokazując na swoją żonę) dla niego za stara«. »On też jej nie chce, tylko waszą Martoszkę«. — »Oho! ho! hde kum, a hde korbwaj, ale czy go Martoszka zechce?«. Martoszka tymczasem odwrócona od gości twarzą do pieca, bo tak jej skromność i grzeczność nakazuje (choćby

się z młodym już bez wiedzy rodziców jak najlepiej znała) trzyma w rękach koniec fartuszka i przygląda włosy. »A co Martosiu, — pyta ojciec, chcesz pójść za Michałka?« — »A czy ja wiem?« Jest to odpowiedź przyzwalająca. »Jakoś to będzie — mówi ojciec — trzeba miłych gości przyjąć«. Posyłają po wódkę, proszą gości do stołu, a Michasia sadzają w kącie stołu, jako na poczytnym miejscu i zaczyna się rozhovor, kiedy ma być wesele, kto płaci koszt, jaki posag i t. d. Niedługo zwlekając, zaraz drugiego dnia, ubrawszy się porządnie, idą do księdza i dają na zapowiedzi.

Wesele rozpoczyna się w sobotę przed trzecią zapowiedzią. Zaproszone na »kose« dziewczęta rozczesują pannie młodej włosy i śpiewają:

## 1.

Tatuniu remisnyczku  
Podajcie nam krislyczku.  
Budem kosu czesaty,  
Wse na Dunaj puskaty,  
Płynny koso z wodoju,  
A ja zaraz za toboju.  
Pryplynem do berehu,  
Siadem, ta spiecznemo  
Dribnyj lyst napyszemo,  
Do tatunia zaszlemo.

Naj sia tatunio kaje,  
Szcza mia z domu puskaje.  
Naj sia ridneńkij kaje!  
Takuju mołoduju,  
Na swykruchu czużuju,  
Rozumu ne nauczywszy,  
Rozkoszi ne zaznawszy.  
Nauczał' Martosiu lude  
Żal ty tatuńciu bude.

## 2.

Jak posadyw brat sestru na stieleć,  
Sam poichaw do Nimeć  
Kupowaty szcziteczki, hrebińcia  
Rozczesaty żowtu kosu do wińcia.

## 3.

Czy ja tobi mij tatuńku szcze z wesny ne kazala:  
Ne kopaj hriedki, ne sij rutońki, ne budu pidływała  
Prijdziesz Martosiu, moje detiatko z jasnymy zirkamy,  
Pidlejesz rutu zefeńkiju dribnymy ślozońkamy.

Po rozczesaniu włosów ubierają młodą w kwiaty robione i kupowane w mieście, poczem młoda wysyła do młodego swatów z korowajem, t. j. ogromnym pszennym chlebem i huskami (są to małe pszenne chlebki, smarowane jajkiem), dużą chustkę kramną, którą młody wtyka za pas, i chustkę białą do ręki, tudzież czerwoną wstążkę na czapkę, lub kapelusz. Dary te skła-

dają tymczasowo w komorze, a marszałek weselny śpiewa. Marszałek jest to wesoły, a bywały człowiek, umyślnie na wesele za pieniądze wynajęty; musi on umieć mówić i pięknie śpiewać. Wszyscy weselni winni jemu w czasie wesela bezwarunkowe posłuszeństwo; w rękę ma on grubą pałkę, którą stuka lub podnosi w górę.

Marszałek śpiewa:

Płyne, lync dwa anhełońki  
 Wid pani mołodój do pana mołodoho,  
 Ne samiż my pryjszły, podarunok pryneśły,  
 Wid pani mołodój do pana mołodoho.  
 Podarunki wid nas pryjmajte  
 I nas do haty puskajte  
 I nas w hosti pryjmajte.

Wchodzą do chaty. Młodego ubiera swaszka. Jest to siostra młodego, lub bliska jego krewna, młoda dziewczyna; dostaje ona od młodego 20 kor., a czasem i więcej. Podaje mu chustkę przyslaną do ręki, a młody przewiesza takową z boku u pasa. W chacie stół nakryty obrusem, w koło zasiadły baby »korowajnice«. Marszałek chcąc je z za stołu wyprosić, by zrobiły miejsce dla młodego, śpiewa:

Sydyt' sokil na bramońci,  
 Rozkazuje marszałońci,  
 Na korowajnicy swary  
 Bo sia korowaj smały (t')

Korowajnice ustępują i zaścielają ławę za stołem kozuchem, lub liźnikiem (kilimkiem) co posagiem (posah) nazywają. Marszałek śpiewa:

Oj posteleno, oj posteleno, po wołoczeńci ponad świtłamy,  
 Kuda bude zasidaty nasz Mychaś na perszuj posah.

żegna stół trzy razy, błogosławi go i śpiewa dalej:

Poschodyłyśmo sia, pozjizdżałyśmo sia  
 Na Mychasia wesile podywyty,  
 Błogosławit tomu krasnomu panyczu,  
 Taj na perszuj posah pustite.

Znowu trzy razy żegna i błogosławi, poczem przystępuje do rodziców młodego i mówi: »Proszu Waszeci o błogosławieństwo«. Ojciec i matka błogosławią syna, który stoi przed progiem. Drużba daje młodemu koniec ręcznika od młodej do ręki, a sam ze swaszka biorą za drugi i przeprowadzają młodego przez próg

do chaty, młody ze swaszką wylażą na stół, muzyka przygrywa, okręcają się na stole kilka razy, poczem młody siada na zaścielonej ławie za stołem. Od początku wesela, aż do ślubu nie wolno inaczej usiąść młodemu i młodej za stołem, jak tylko przełaząc przez stół.

Marszałek śpiewa:

Oj za sadom jasne sonce wschodyt,  
 Nasz Mychaś na perszuj posah wchodyt,  
 Na posah ide, wsim sia kłaniaje.  
 Nyżeńko, pokirneńko, aby buło harneńko,  
 Naj sia koždyj zmowyt'  
 Naj mu błahosławyt'  
 I Preczysta Diwa Maty  
 Na toj posah sidaty.

Prześpiewawszy, żegna trzy razy, poczem wnoszą podarki od młodej z komory: korowaj, huski, wstażki. Korowaj dzielią na kromki: ojcu, matce, staroście, staroście, braciom i krewnym. Nieobecnym posyłają do domu, choćby się z nimi gniewali. Korowajem nie wolno (nie godzi się) gardzić, bo to dar Boży — symbol zgody i miłości. Po uraczeniu obecnych gości, młody wstaje i wysyła marszałka i dwóch swatów do młodej, posyłając swój korowaj, pierścień i rańtuch t. j. kawał białego płótna do przykrycia głowy (co innego jest t. zw. pokrywało). W domu młodej obrzęd takisam jak i u młodego, te same śpiewy, w które wplatają imię młodej, takie samo sadzanie na »posah«, przełazenie przez stół i t. d. Około północy idą spać, a goście rozchodzą się.

Na drugi dzień rano idzie marszałek do starosty, družby i swaszek, śpiewa pod oknem tychże niżej podaną pieśń, zabiera ich ze sobą, a przyszedłszy do domu młodego z muzyką na »dzień dobry« śpiewają:

Wezora buła nedileńka,  
 Nyni ponediłok,  
 Posijała maty żyto,  
 Zrodyw sia barwinok.  
 Rosty, rosty barwinoczku,  
 Tylko ne stelysia,

Hulaj, hulaj mój myleńki  
 Tylko ne żenyisia.  
 Jakże meni ne żenytyś  
 Buwszy mołodomu  
 Jakże meni ne stelytyś  
 Buwszy zelenomu.

Marszałek śpiewa tę pieśń wszystkim weselnym i prowadzi ich do młodego, u którego jest przyjęcie, poczem po południu zaczyna się młody wybierać do młodej. Marszałek zaś w czasie biesiady śpiewa:

Ne sumuj, ne dumaj Mychasiu,  
 Konyka osidlaj, sam sia ubyrāj,  
 Hde sia beresz, hde sia wybyrajesz  
 Ty widważnyj kozacze, proti temnoj nocki,  
 Hde ty budeš noczinku noczuwaty?  
 Hde ty budeš weczera pożywaty?  
 Majuż bo ja testeńka pry dorozi,  
 Tam ja budu niczeńku noczuwaty i weczera pożywaty  
 — Oj wyjdesz ty w czyste pole, oblijuť tia ślozy  
 Oj ty moja myła maty, w dorohu wyiżdzajesz,  
 Czom ty meni nie ne obiciajesz?  
 Żeby ja ne chodyw, ne błudyw, czuzich plotiw ne pidpyraw.  
 Oj ja tobi daju, szczo sama maju:  
 Naj tia Boh blahosłowyt'.

Po prześpiewaniu tej pieśni, wychodzi młody z za stołu (przez stół); marszałek staje przed jego ojcem i mówi do młodego: »Pokłonyśia nasz mołodyj korolu wsim nyżeńko, pokorneńko, nechaj bude horoszeńko«. Tak samo przed matką, braćmi, siostrami, lub innymi krewnymi, którym się młody każdemu z osobna kłania. Marszałek i swaszka wyprowadzają młodego, podawszy mu ręcznik, za próg na podwórze, a marszałek śpiewa:

Pokropy nas tatuneńku  
 Świeczoneju wodońkoju  
 I prawoju ruczeńkoju,  
 Kowbasoju dowhoju  
 I hirkoju horińkoju.

Ojciec częstuje ich jeszcze raz wódką, daje im 12 chlebów pszennych, korowaj, dwie strucle i rańtuch i z tem idą, a jeśli młoda jest na drugiej wsi, to jadą, śpiewając przez drogę:

Powiany witosiku, z hory w dołynosiku,  
 Nechaj testeńko czuje, naj sia przyhotuje,  
 Nechaj zamitaje szirokii dwory,  
 Nechaj zastawlaje tisowii stoly,  
 Nechaj zastelaje obrusy sziroki,  
 Nechaj nakładaje pszenycznoho chliba,  
 Nechaj naływaje zelenocho wyna.  
 Zelenoje wyno wysoko sia wyło,  
 Mychasewy mysły, jeszcze wyższe wyszły.

Przyjechawszy, stają pod oknami chaty i śpiewają pieśń powyżej podaną:

Wezora buła nedileńka,  
 Nyni ponediłok... i t. d.

bez względu, choćby to nawet była niedziela.

W chacie tymczasem siada młoda za stołem, wokoło niej swaszki i »zasidacz«. Zasidacz jest to młody chłopiec, zwykle brat, lub krewny młodej; trzyma on w rękach makohon niby jakąś straszną strzelbę, broni młodej przed młodym i długie targi się odbywają, nim zasidacz miejsca młodemu ustąpi. Przez cały ten czas chowa młoda głowę w ręce i spiera się na bochenku chleba, leżącym na stole.

Na podwórze wychodzą rodzice młodej i drużki z muzyką. Młody rozdaje im po 2 bochenki chleba, muzykantom 1 bochenek i 1 reński, do chaty wysyła marszałka, który daje swaszkom chleb i drobną monetę, aby ustąpiły miejsca koło młodej. Swaszki ustępują, wtem zrywa się zasidacz i grozi makohonem celując, ktoby śmiał tu wejść. Marszałek przychodzi w imieniu młodego, by odkupić młodą od zasidacza. »Nie dam« odzywa się chłopak i trzymając makohon w ręku, grozi marszałkowi, że go zastrzeli. Przestraszony marszałek wraca do młodego i przynosi na tańcy dwudziestaka. Chłopiec udaje rozgniewanego tem, iż mu tak mało dają, strzela do marszałka, t. j. uderza końcem makohona w ścianę, a marszałek udaje ranionego i pada na ziemię. W gronie weselnem powstaje ogromny śmiech. Znowu młody przysyła wyższą cenę, lub talarki nakrajane z rzodkiewki, ponawia się scena strzelania, lub następuje zgoda. Zasiadacz przyjmuje wykup i opuszcza swe miejsce przy młodej. Wtedy rodzice młodej ubrani w wywrócone włosom do góry kużuchy wynoszą chleb i wódkę na powitanie, a marszałek i swaszka wprowadzają młodego do chaty, trzymając końce ręcznika.

Marszałek śpiewa przytem:

Wyjdy tatusiu i matusieńku  
Z chlibom pszennym  
I dajcie wyna zelenoho  
Wytajte korola, kniazia mołodoho.

W chacie stają w czworobok w następujący sposób:

Ojciec	Matka
Swaszka	Młody (młoda)

i mieniają się chlebem na krzyż, ojciec z młodym, a matka ze swaszką. Przyczem ojciec (teść) kańczukiem bije młodego, mówiąc: »Ne dywy sia na mij chlib, a roby na swij«. Rańtuch i dwie strucle dają młodej, a marszałek śpiewa:

Oj dwa lebedi, lebedi, czerez wodu pływšy  
 Skaży nam mołoda Martosiu, hto tobi mylijszij:  
 Czy tobi tato, mama myła,  
 Szczos u nych jıla, pyła  
 Czy ty Mychaš mylijszij, szczos wid neho podarunok wziała?  
 Tato, mama meni myli, szczom u nych jıla, pyła,  
 Ale Mychaš meni mylijszij, szczom wid neho podarunok wziała.

Po odśpiewaniu tej pieśni, podaje družba młodemu ręcznik i prowadzi go za stół; młody tańczy ze swazką na stole i siada koło młodej. W tej chwili gaszą światło, młody całuje po ciemku młoda, świecą lampę na nowo, a marszałek ładuje (weselne śpiewy nazywają się ładowaniem, lub ładkaniem od bogini dziewcząt Łado) do korowaja:

1. Ej hdesz ty buwaw, szczos ty wydaw, nasz hostynnyj korowaju!  
 Oj buwaw ja, buwaw w czysteńkim polu,  
 Tam widaw ja, tam widaw ja misiacia z zirkamy,  
 Teper ja stoju, teper ja stoju na tym tysowym stoli.  
 Teper ja baczu, teper ja wydžu Mychasia z Martosēju.
2. Letiły husy czerez czotyry lisy (*raz*)  
 Nihde ne sidały, a że w piatym lisi (*2 razy*)  
 Aże w piatym lisi, siły na orisi (*3 razy*)  
 Oj jichaw Mychaš czerez czotyry sili (*raz*)  
 Nihde ne sidaw, aż w piatym sili (*2 razy*)  
 W testeńka na podwiri (*3 razy*).
3. Oj zaichaw mij ziateńko  
 Na testewe podwireńko,  
 Oj zastawyw podwireńko kowanymy wizonkamy,  
 Oj zastawyw stajenoczku woronymy konykamy  
 Zawisyw komirońku dorohymy szubeńkamy,  
 Zasidaw świtłońku mołodymy bojaramy.

Po tych ceremoniach jedzą i żartują, potem mistrz wesela, marszałek ładuje:

Stupyla Martoszka z wysoka na teren,  
 Wymachnuła rucznykom na wsi swoi bojary,  
 Stupit mi bojary wsi w liwu storonońku,  
 Bo moja maty zi Lwowa ide,  
 Dorohij towar weze,  
 Wsim bojarom po chustońci  
 A szowkowu marszałońci.

Poczem otrzymują wszyscy weselni po chusteczce, których do 90 rozdają, zaś filut marszałek przymówił dowcipną piosnkę i dostaje mu się najpiękniejsza chusteczka. Goście weselni za-

kładają te chustki za pas, poczem marszałek znów ładuje do korowaja:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
Dajcie družbi wodyci,  
Nech (naj) pomyje ruczyci  
I rucznyk poobtyraty,  
Czas korowaj krajaty.

Nalewają do miski wody, družba macza w niej ręce, obciera nowym zupełnie ręcznikiem, który się staje jego własnością. W ten sposób družba nieraz zbierze do 12 ręczników, gdyż do każdego wprowadzania i wyprowadzania młodego i młodej, tudzież do obcierania rąk po umyciu, musi być zupełnie nowy ręcznik. Tu jednak zaznaczyć muszę, że ręczniki wcale nie są wielkie, są to raczej ściereczki, które szumnie ręcznikami zowią. Po umyciu rąk przez družbę, czeka tenże, aż marszałek przeładuje:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
Rozbywaj sia korowaju  
Z zelenoho maju,  
Z ruty i barwinku,  
Na zołotu tarilku.

Dopiero teraz rozbiera družba korowaj, kraje na małe kawałki i podaje z małej miseczki (za centa) każdemu z obecnych. Spód korowaja nazywa się podeszwą i należy on do muzykantów. Po rozdaniu korowaja następuje wieczerza, podczas której družba z matką młodej hula po izbie, a marszałek śpiewa:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
Napyjte sia swaty horilky,  
Chot' po troszoczku, po kieliszoczku,  
Bo budem weczeraty.  
Kuda nam pała dana steżeńka,  
Hotujcie nam jisty  
Z perciamy, szafranamy  
Z dorohymy przyprawamy,  
Nasza mama myłostywa  
Kapustu ne prysmatyła,  
Upała kiecia z pieca  
Chwostykom zamachnuła  
I szkwarku wywernuła.  
Traktujcie sia hosteńki, traktujcie,  
Tylko nam mamu szanujcie,  
Nasza mama stareńka  
I z rodu sławneńka.

Po wieczerzy:

Oj wstańte bojare wstańte,  
 Poklin Bohu widdajte,  
 Podiakujte tati, mami za chlib, ta za horiiku  
 I za horoszu diwku.

Po tej pieśni rozchodzą się do domów. Dopiero dnia trzeciego przypada ślub. Młodzi idą rano do spowiedzi do kościoła, lub do cerkwi, stosownie do tego, jakiego są obrządku. (Kościół jest we wsi sąsiedniej w Żniatynie). Wracają do domu bez drużyny weselnej i zaczynają się przygotowania do ślubu z paradą,

Na ziemię kładą co najpiękniejszy kilimek, na kraju kilimka stawiają ławkę i zaścielają ją także kilimkiem. Na ławie siadają rodzice młodego i młodej. Przed nimi klękają młodzi i proszą o błogosławieństwo. Rodzice błogosławią. Nie odbywa się to jednak bez łez i pewnej powagi. Jest to może chwila najbardziej rozrzewniająca. Potem młodzi proszą wszystkich obecnych o błogosławieństwo, padając, a właściwie kłaniając się nisko. Z izby wyprowadza młodych drużba, podawszy im ręcznik. Jest to ostatni ręcznik, który drużba za swą ciężką pracę otrzyma, a marszałek śpiewa:

Pokropy nas tatuneńku świeczonoju wodoju  
 O prawoju rukoju w szczasływu dorohoju,  
 Bo my jidem w dorohu  
 Do Bożoho Domu,  
 Do Bożoho Domu, do nowyj cerkwoei,  
 A w tij cerkwoei sut' dwi choruhwońci,  
 Na tij choruhwońci sut' dwi jahodońci:  
 Jedna dla Mychasia, druha dla Martońci.

Rodzice kropią młodych wodą święconą, a młodzi z weselnymi idą do ślubu. W czasie tej jazdy wszyscy im się ustępują z drogi, jakby jakim książętom.

W cerkwi, biorąc ślub, stają na podłodze zaścielonej czeremą ręcznikami, które należą się księdzu i dyakowi, względnie organiście. Do domu młodej, lub młodego prowadzi drużba, ale już bez ręcznika. (Jeżeli młoda idzie na grunt do męża, tedy po ślubie przyjęcie u młodej). Muzyka gra marsza, zazwyczaj jakiego koszlawego krakowiaka, lub nawet prawdziwego marsza zmienionego do niepoznania przez muzykantów. Muzykanci jednak grają od ucha i z zacięciem, a doboszek bije łyżką w bęben, że go w całej wsi słyhać, poczem muzyka staje, a marszałek śpiewa:

Podiekujmo popeńkowy,  
 Jak ridnomu bateńkowy,  
 Szczo naszym ditiam ślub daw.  
 Stuloju ruki zwiaw.  
 Wczera buła zaruczena  
 A nyni wże zwinczena.

Muzyka gra dalej tego samego marsza, drużyna weselna posuwa się ku domowi. Młodych poprzedzają swatowie, zwrócenie twarzą do młodych, skaczą, tupają nogami w takt muzyki, aż do domu.

W domu stają przed drzwiami, które są zamknięte, więc młodzi pukają we drzwi. Ojcowie wewnątrz pytają: »Kto tam?« »Młodzi goście« (Mołodi hosti) i tak przez trzy razy. Dopiero po trzeciem pukaniu otwierają się drzwi. Ojciec kropi młodych wodą święconą, a matka przyjmuje ich chlebem, solą i cukrem. Oboje kosztują te dary, a resztę chowa młoda za pazuchę, a potem do skrzyni, czasem nawet zaszywa do woreczka i trzyma ten chleb do końca życia, aby chleba w domu nie brakło.

Goście wchodzą do domu, siadają za stołem, piją wódkę i jedzą, co Pan Bóg dał. Po obiedzie idą wszyscy do domu drużki w gościnę, co się nazywa: »Na koszt drużki«. Tu bawią do wieczora. Marszałek, jako główny mistrz ceremonii, śpiewa, a w śpiewie wskazuje gestami, co drużyna weselna ma robić:

Oj kury, kurońki, ne pijte tak rano,  
 Tohdy zapijete, jak bude deń bility,  
 Bo nasza drużka bardzo rano wstaje,  
 Szyje, wyszywaje  
 Po pid komirciami (piersi) sywymi hołubamy,  
 A po pid pachamy rajskimi ptachamy,  
 A po nad dołom rajskim sokołom.

Przed odejściem, każe marszałek młodej, by się ukłoniła drużce i śpiewa:

Pokłonysia mołodeńka swojej dorużeńci,  
 Że ci wiernie służyła  
 I z toboju sia nachodyła.

Młoda kłania się, żegnają się i wychodzą, zostawiając drużbę, bo jej już odtąd na weselu nie potrzeba, a sami z muzyką idą do domu młodej. Tu naładowują skrzynię dla młodej, w którą dają dla córki ubrania, poduszki, pierzynę, czasem i korale i nieco pieniędzy. Skrzynię tę odwożą t. zw. »prydani«. Prydani, czyli dodani, są to przyjaciele młodej, zwykle swachy; mają oni strzedz

posagu młodej i odwieźć ten posag do domu pana młodego. Oni wkładają skrzynię na wóz, idą na wieczerzę, która jedynie dla nich jest zastawiona, a młoda tymczasem płacze, bo idzie w »czużynu«. W tym czasie swaszki i dziewczęta śpiewają następującą pieśń:

Dalaś mene moja mamó za muž mołoduju,  
 Oj jak toju konopeńku w wodu zelenuju,  
 Oj jak tiażko konopelci w tiji wodi hnyty,  
 A szcze tiaższe mołodyci na czużyni żyty,  
 Oj ja wczera priela kłoczi, a nyni powisno,  
 Sied' sy myłyj koło mene, choť nam bude tisno,  
 Sied' sy myłyj koło mene, howory do mene,  
 Nechaj budu bidna znała, czy lubysz mene,  
 Sied' sy myłyj koło mene, prysuń sia błyżeńko,  
 Jak upadne wereteńce, schyły sia nyżeńko.

Po tych pieśniach zabiera głos marszałek i śpiewa do przydanych, dając tem znak, że pora do odjazdu:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
 Pokażyte hosty, czy do naszej myłosty,  
 Nechaj budu znaty, koho maju szanuwały.  
 Kuda nam pała dana steżeńka,  
 Zdryhnuły sia ławy stiny, hde przydany siły,  
 A szcze lipsze zdrihnut sia,  
 Jak horilki napjut sia.

Podpiwszy jeszcze wódki, siadają na wóz, na którym jest skrzynia i wyjeżdżają do domu młodego. Przed wozem jedzie młody swat wierzchem; trzyma on czerwoną chorągiew w rękę. Na tego swata, chorążym zwanego, czekają, czatują po drodze wartownicy i starają się go schwycić, aby się wykupił. Gdy go więc zobaczą, kładą na drodze dwa żdźbła słomy, układając je na krzyż. Przed takim krzyżem musi się przewodnik zatrzymać, a warta woła:

»Stój! rogatka!«

— »Oj panie żandar, my niewinni ludzie wieziemy skrzynię«.

»Nieprawda! wy paczkarze, płacić rogatkę!«

Muszą więc płacić rogatkę. Tak nieraz kilka rogatek płacić muszą. Nie obejdzie się przytem bez różnych, nieraz bardzo dramatycznych żartów, bo rozweseleni biesiadnicy nie krępują się w słowach. Jeżeli jednak chorąży zdoła uciec przed położonym na ziemi krzyżem, tedy warta niema prawa ani młodej, ani skrzyni zatrzymać. Chorąży tymczasem przybiega do domu mło-

dego i zatyka ową chorągiew na dachu na znak wesela. Swat i prydzani wjeżdżają na podwórze młodego, a prydzane kobiety śpiewają:

Kuda nam pała dana doroha,  
Widczynit' nam lisku (bramę),  
Wezem wam newistku,  
I skryniu i perynu  
I horoszu diwezynu.

Wychodzą rodzice młodego, przyjmują prydzanych. Tymczasem przyjeżdżają, którzy wtedy żegnali się z rodzicami: Mistrz wesela, marszałek, przed odjazdem rodziny weselnej do domu młodego i śpiewa:

Pokłōnit' sia mołodeńki nyzeńko, pokorneńko,  
Aby buło horoszeńko,  
A tatunio tobi znowy (t')  
Naj wam Hospod' błahosławy (t')  
Szczastia, doli dast'.

Tak samo śpiewa do matki, braci, sióstr i obecnych, którym młodzi się kłaniają, a oni ich błogostawiają. Młoda płacze rzewnie a drużyna weselna opuszcza chatę młodej, śpiewając:

Buwajcie zdrowii, tutejszyi porohy,  
Kudy chodyły naszī bili nohy.

Ojciec kropi ich święconą wodą, poczem odjeżdżają. Z drogi weselnym każdy ustąpić musi. Raz jechał drogą starosta powiatowy ś. p. Tchórzewski, człek bardzo zacny i znający obyczaje ludu. Wieśniacy go poznali, a ponieważ go kochali, więc postanowili nie ustąpić mu z drogi. Starosta zdziwiony kazał zatrzymać konie. Tedy wystąpił starosta weselny i mówi: »I ja także starosta, lecz moje prawo większe, bo ja tylko dziś starostą, a wielmożny pan zawsze, proszę tedy nam ustąpić«. Wesołej drużynie kazał starosta woźnicy swemu ustąpić się, podczas, gdy muzyka weselna w cześć ucziwego starosty marsza zagrała.

U rodziców młodego przyjmują nowożeńców w ten sam sposób, jak i u młodej po powrocie ze ślubu. Tesame śpiewy i zabawy. Po obiedzie odprowadzają drużbę do domu i idą do niego »na koszt« bawiąc do północy, a marszałek ładuje:

Ej kury, kurońki, ne pijte tak rano,  
Tohdy zapijete. jak bude deń bility,  
Bo nasz družbońka z wojny pryichaw,  
Konyka zmordowaw, sam sia zmordowaw,

Pustyw konyczeńka na pastiwnyczeńko,  
 Pustyw woronoho do sadu zelenoho,  
 Sam skłonyw hołowońku  
 Pid wynohradońko,  
 Wynohrad urwaty, bojary pryjmaty.

W czwarty dzień wesela (wtorek) zaraz z brzaskiem dnia marszałek ładuje:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
 Szur! swachy na sołomu,  
 Czies (czas) stelyty mołodomu,  
 Bo win hołowońku kłony (t'),  
 Czies lehaty spaty.

Marszałek i swatowie stoją na podwórzu i znoszą do komory słomę, aby młodemu było miękko spać, pod słomę jednak nakładają kamieni, pod głowę pniak i wianki ślubne. Prydanki, t. j. kobiety, które młodej posag przywiozły, rozbierają młodą do koszuli, przytem pouczają, aby się nie bała, bo to, co teraz będzie, jest dobre i prowadzą do komory. Młodzi zamykają za sobą drzwi. Młody rozkazuje młodej, by mu buty ściągnęła. Za cholewę wtyka młody 20 kor., które to pieniądze należą się młodej. Ta jednak znalazłszy za cholewą tak małą kwotę, bije młodego cholewą, poczem kładą się spać. Goście weselni pukają od czasu do czasu do drzwi, wołając: »Nie śpijcie spokojnie, ruszajcie się!«

Niech tam sobie zdrowi śpią.

W chacie młodego stoją prydani i targują od marszałka muzykę. Swatowie urządzili tymczasem tuż za drzwiami chaty maszynę t. j. założyli międlicę (terlycia), kręcą kołem, biją międlicą, maglarką, zrzucają słomę i krzyczą:

»Wio pohaniaj!«

Ponieważ w tym czasie, gdy młodzi śpią w komorze, nie wolno być marszałkowi, ani swatom w chacie, dlatego prydane płacą muzykę, wynoszą marszałkowi i swatom śniadanie na dwór i częstują się. Śpiewają przytem najnieprzyzwoitsze pieśni, których treścią nie śmiem obrazić uszu szanownych czytelników. Wtem cichutko otwierają się drzwi od komory i młody pędzi z konewką po wodę do studni, aby młoda miała się czem obmyć. Schwycić młodego z prózną konewką pragną bardzo swatowie, bo wtedy młody musi opłacić się śniadaniem, gdy jednak wraca z pełną konewką, nie mają prawa go zatrzymać. Z tej to przychyny młody cicho otwiera drzwi od komory i niespodzianie

wybiega na podwórze. Przyniesioną wodę, wlewają przydane na miskę; młody wrzuca reński do tejże dla przydanych, a młoda umywa się.

Teraz wchodzi rodzice młodych do komory z przedziwem i chlebem (jak do położnicy) i winszują:

Na szczastie, na zdrowie  
Z' młodym czołowikom,  
Szczobyś była zdrowa, jak woda,  
Wesela, jak wesna,  
Bohata, jak zemla,  
A płidna jak popowa swynia.

Tak samo winszują i goście. Potem następuje ubieranie młodej w czepek. Pod czepek dają pieniądze, a kiedy uczepeczyni skończone, wołają młodego i pytają, czy poznał swoją żonę, Młody musi dać młodej co najmniej jeden reński, a marszałek śpiewa:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
Żuryła się Martuseńka,  
Ze rannaja rosa w polu  
Rutu zamrozyła,  
Ani z czoho wineć wyty,  
Ni w czem na ułyciu wyjty.  
Wyjdu na ułyciu  
Tam diwońki hrajut',  
Meue ne prymajut'

Dalej niby w imieniu młodego śpiewa:

Ne żurysia Martosiu,  
Buw ja wezera ua torzi,  
Kupiw ja wineć tobi.

Po odśpiewaniu tej pieśni wyprowadzają »przydanki« za pomocą chustki, lub ręcznika młoda z chaty do wyvodu, okrywając ją tak zwanym rańtuchem t. j. długim, białym płótnem. Przez drogę śpiewają:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
Z łoża Martosia z łoża,  
Za neju Maty Boża,  
Włożyła koronońku  
Na jeji hołowońku.

W czasie obrzędu nakrywa ksiądz młoda drugim płótnem które zwą pokrywało. Za wywód płacą 8 dutków (16 kr.), kurkę i flaszkę wódki.

Wracając od wyvodu śpiewają wesoło:

Hopa, hopa. hopa, pa,  
 Wezu kurku dla popa,  
 A pip kurki ne chce,  
 Szcze na mene terkocze.

Tłómaczą sobie, że ksiądz wolałby gęś.

Przyszedłszy do domu, siada młoda za stołem, a marszałek wnosi do chaty drabinę, którą opiera jednym końcem na stole, a drugim na progu, skacze po szczeblach i woła:

»Podaje się do publicznej wiadomości, kto tę panią z niewoli wykupi?!«.

Cisza... bo tu chodzi o rzecz!...

Marszałek woła poraz wtóry i trzeci. Aż wreszcie jeden z krewnych młodej, lub młodego, obiecuje dać kurę, inny owcę, lub świnie, oznaczając dokładnie jaką i zabiera pokrywało z młodej dla siebie. Wszyscy obecni obcierają sobie tem pokrywałem twarz. Obiecaną rzecz zaraz przyprowadzają. Teraz następuje prezentowanie się młodego swą żoną. W tym celu idzie wesele z muzyką do dworu, karczmy i do innych zamożniejszych domów we wsi, w których spodziewają się dostać podarunek na wódkę.

Po powrocie do domu, siadają prydani za stołem. Ojciec družki wyprowadza młodą na środek izby i sadowi ją na stołku. Tenże rzuca młodej kilkanaście groszy do podołka, a za nim wszyscy, którzy tylko są w chacie, składają każdy, ile kto może. Młoda oddaje swoje wstążki marszałkowi i muzykantom. Marszałek ubiera swoją laskę marszałkowską strojną w dzwonki, w owe wstążki, basista bas, skrzypiciel skrzypce, a dobosz bęben. Prydani rozdzielają obecnym korowaj, ten jeszcze, który młoda młodemu w pierwszym dniu przysłała. Jedzą ze serem, przyczem marszałek śpiewa zwyczajną pieśń do korowaja, poczem wszyscy obecni idą »na koszt« do starosty, któremu marszałek przyspiewuje jak družbie.

Środa, piąty dzień wesela. Swatowie otrzymują od młodych garniec wódki, z którą idą na wieś i częstują po chatach gospodynie, a za to dostają od tychże dla młodej przedziwo, płótno i ręczniki na dorobek dla młodych. Po południu składają się swaty na wódkę, aby pokazać wszystkim obecnym, że i oni gości przyjmują. Za złożone pieniądze kupują litr, lub co najwyżej dwa litry wódki, jednak jadąc po nią, biorą co największą beczkę we wsi, zaprzęgają cztery konie, a jeden swat jedzie na przedzie

z chorągwią z chustki, aby nie było zdrady. Z ogromnym hałasem i stękaniem wjeżdżają na podwórze i częstują obecnych, przyczem ich zagadują, śpiewają i zabawiają, by częstowanie zajęło wiele czasu, bo młoda wtedy tańczy ze wszystkimi weselnymi gośćmi bez wyjątku, a swatom chodzi o to, by im na cały ten czas wódki wystarczyło i zostało, a potem, aby mogli się chwalić: »Wypiliśmy beczkę wódki mocnej, pił kto chciał i jeszcze nam zostało«. Tego dnia wieczorem chodzą swaty po wsi i zbierają sobie na czwartek na śniadanie, które im się już u młodych nie należy.

Czwartek, szósty dzień wesela. Swatowie jedzą śniadanie nie w chałupie, ale na podwórzu. Śniadanie było uzbierane wczoraj; do tego musi być koniecznie jedna, lub dwie kradzione kury; od młodych dostają z miłosierdzia jedną kurę. Ugotowawszy, raczą się wraz z marszałkiem weselnym na podwórzu. Na to przychodzi ojciec młodej i niby litując się nad ich biedą, prosi ich razem z innymi gośćmi do siebie na wieczór, na podziękowanie.

W piątek, siódmego dnia wesela, zaprasza znowu ojciec młodego (jeżeli młoda przystaje na grunt do młodego) wszystkich gości do siebie. Młoda dopiero od tej pory zostaje przyjęta do nowej rodziny. Rozdzielają wtedy ostatni korowaj, który także jedzą z serem. Na zakończenie ładuje marszałek jeszcze ostatni raz:

Kuda nam pała dana steżeńka,  
 Ukłonił' sia młodeńki swoim bojarom,  
 Że ony wam wysłużyły, i za wami sia nachodyły  
 I bud'te zdorowi!

Poczem całują się i rozchodzą.

Nadmienić tu jeszcze muszę, że nuta we wszystkich powyżej podanych pieśniach jest więcej smętna, niżeli wesola. Z każdej ary wieje, jakby przecucie bólów i trudów, którym młodzi kiedyś, może nawet w niedalekiej przyszłości, podlegać będą. I w rzeczywistości praca ludu tego ciężka i znojna, tak, że najpiękniejsze dziewczęta już w ciągu kilku lat do tego stopnia zmieniają się po swem zamążpójściu, że z dawnej piękności ani śladu na nich nie zostaje. Prędko też starzeją się.